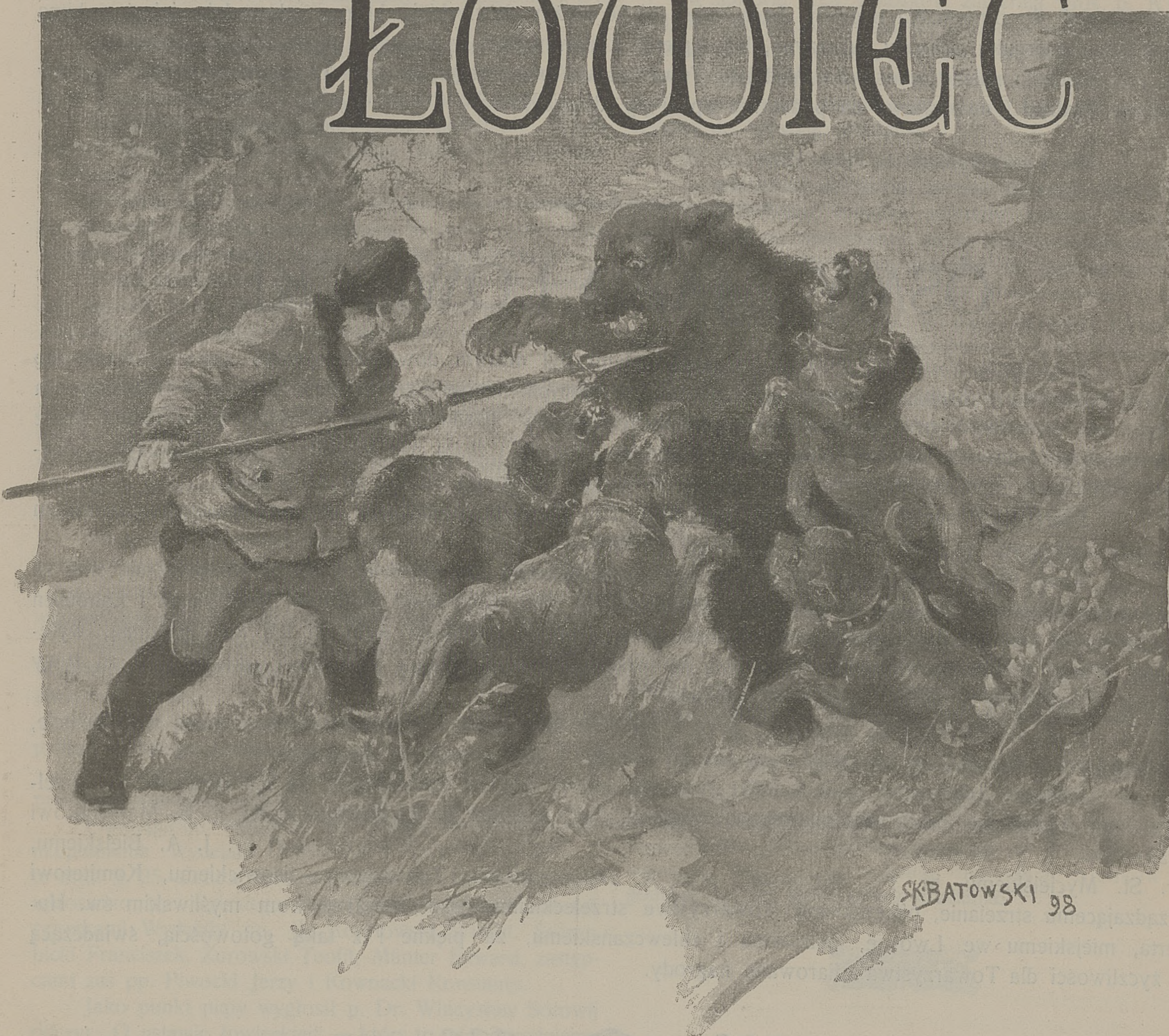
Nr. 13. Lwów, 5. lipca 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Władka roczna dla członka 10. koron.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

KONKURS

NA NAGRODY IM. HR. JÓZEFA POTOCKIEGO

DLA STRAŻY ŁOWIECKIEJ.

Wydział galic. Towarzystwa łowieckiego rozpisuje niniejszem konkurs na nagrody dla straży łowieckiej, odznaczającej się gorliwością w ochronie zwierzyny i tępieniu kłusownictwa. Będzie rozdzielonych **sześć nagród,** a mianowicie: dwie po **30 koron**, dwie po **20 koron** i dwie po **10 koron.**

O nagrody te mogą ubiegać się ci z personalu łowieckiego, którzy pozostają w służbie u członka Towarzystwa łowieckiego.

Przy przyznaniu nagród będzie się brało w rachubę długoletnią, nienaganną służbę łowiecką, pierwszeństwo zaś do otrzymania nagrody będą mieli ci ze służby łowieckiej, którzy udowodnią jakąś wybitną czynność w kierunku ochrony zwierzyny, lub tępienia kłusownictwa, w ostatnich pięciu latach dokonaną.

Podania należy wnosić do Wydziału Towarzystwa łowieckiego do dnia 15. sierpnia 1904. Nagrody rozdzieli Wydział Towarzystwa na podstawie opinii pp. delegatów.

We Lwowie, dnia 1. lipca 1904.

ÓSMY ZJAZD ŁOWIECKI.

Z radością stwierdzić musimy, że zjazd ostatni był nowym dowodem żywego zainteresowania się sprawą łowiectwa w kraju, ze strony ogółu naszych myśliwych. Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło swe posiedzenie przy wcale licznym udziale uczestników zjazdu, a żywo i zwięźle prowadzone przez prezesa obrady, jakoteż stawiane przez wielu członków wnioski i żywa nad każdym z nich dyskusya, świadczyły wymownie, że wszystkim zebranym rozwój łowiectwa polskiego bardzo na sercu leży.

Interesujący odczyt syndyka Towarzystwa, Dr. Sołowija o obecnem ustwawodawstwie łowieckiem i o proponowanych w niem zmianach, podajemy poniżej.

Niech nam wolno będzie na tem miejscu najserdeczniej podziękować J. E. p. Komenderującemu za pozwolenie użycia strzelnicy, J. E. Jenerałowi Porucznikowi Jihn, Jenerałowi Majorowi Kratky'emu i Lahousen de Vivremont, jak również majorowi br. Leonhardiemu i innym członkom sądu za ich kilkogodzinną, wytężającą pracę, komendzie strzelnicy za piękne jej przystrojenie, a całemu korpusowi oficerskiemu za żywy i liczny współudział w naszej strzeleckiej zabawie.

J. E. Korytowskiemu szczerze i gorąco również dziękujemy za niezmordowaną pracę w komitecie, urządzającym strzelanie, za użyczenie nam sali na obrady, i piękną nagrodę strzelecką.

Również dziękujemy paniom, które żywo się naszym zjazdem interesowały, za Ich obecność na strzelnicy, i za prześliczną przez nie ofiarowaną nagrodę, jak również J. E. Namiestnikowi, J. E. Marszałkowi krajowemu, J. E. Romanowi Potockiemu, Prezesowi hr. Stadnickiemu, Wiceprezesowi hr. J. A. Bielskiemu, hr. St. Mycielskiemu, hr. Fr. Skarbkowi, panu A. Dzikowskiemu, Towarzystwu lisowickiemu, Komitetowi urządzającemu strzelanie, oficerskiemu Towarzystwu strzeleckiemu, oraz Towarzystwom myśliwskim św. Huberta, miejskiemu we Lwowie, bełzkiemu i chlewczańskiemu, za piękne i z taką gotowością, świadczącą o życzliwości dla Towarzystwa ofiarowane nagrody.

Walne Zgromadzenie

gal. Towarzystwa łowieckiego odbyte we Lwowie dnia 2. lipca 1904.

Obecnych członków 47.

Przewodniczący Stanisław hr. Stadnicki konstatuje potrzebny do obrad komplet członków i otwiera o godzinie 10 m. 25 rano Walne zgromadzenie.

W zagajeniu przewodniczący dziękuje przedewszystkiem zebranym za przybycie na zgromadzenie, wyrażając zarazem żal, że wielu członków uchyliło się od tego obowiązku. Następnie wyraża przewodniczący podziękowanie JE. Korytowskiemu za udzielenie sali. Przechodząc do streszczenia działalności Towarzystwa w ubiegłym roku administracyjnym, stwierdza mowca, że rok ubiegły nie należy do najlepszych.

W sprawie uzyskania subwencyi krajowej jest wszelka nadzieja uzyskania jakiejś, choć początkowo drobnej subwencyi. Tak samo ma się rzecz z uzyskaniem pomocy od władz administracyjnych, celem opieki nad łowiectwem. Niezbyt raźnym krokiem, a w każdym razie nie tak raźno, jakby sobie tego życzyć należało, postępuje sprawa organizacyi powiatowej.

Tylko 18 powiatów poczyniło propozycye co do wyboru delegatów powiatowych. Mowca wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie stosunki znacznie się poprawią pod tym względem.

Co do kultury łowiectwa i zwierzostanu w naszym kraju, rok ubiegły poszczycić się może znacznym postępem. Dowodem tego także cały szereg sprawozdań delegatów, tudzież zapytania rządu w kwestyach odstrzeliwania kóz i łań w licznych rewirach łowieckich.

W końcu wspomina przewodniczący o zmarłych w r. ubiegłym członkach Towarzystwa, mianowicie zmarli w roku

ubiegłym: ks. Adam Sapieha, hr. Marceli Tyszkiewicz, Władysław Bzowski, Dr. Karol Iwański, Ferdynand Seeling, Józef Wróbel, hr. Ożarowski, Konstanty Pawlikowski i Dr. Józef Dziembowski.

Mowca poświęca im gorące wspomnienie, jako znakomitym myśliwym i zacnym obywatelom, przez których zgon Towarzystwo traci wybitnych swoich członków.

Członkowie zgromadzenia przez powstanie uczcili pamięć zmarłych, co przewodniczący polecił w protokole uwidocznić.

Kończąc swe przemówienie, wzywa mowca członków do wspólnej pracy i wyraża nadzieję, że prace raźno pójdą wprzód, zwłaszcza praca około słownika myśliwskiego.

Przed porządkiem dziennym p. Matkowski wnosi, aby wyrazić podziękowanie JE. Korytowskiemu za jego dotychczasową wydatną działalność około rozwoju Towarzystwa.

Przystępując do dalszego punktu porządku dziennego a mianowicie do „Sprawozdania z czynności Wydziału Towarzystwa za czas od 16. czerwca 1903 do 16. czerwca 1904“, na wniosek p. Krumpholtza uwolniono p. Sekretarza od odczytania sprawozdania z czynności za rok ubiegły, poczem przyjęto sprawozdanie to do wiadomosci.

Punkt trzeci porządku dziennego a mianowicie „Zamknięcie rachunków funduszów Towarzystwa za rok 1903“. i punt czwarty „Preliminarz na r. 1904“ traktowano na wniosek przewodniczącego, za zgodą zebranych, wspólnie.

Zgromadzenie udzieliło bez dyskusyi absolutoryum Wydziałowi Towarzystwa z zarządu funduszami Towarzystwa za r. 1903.

Również bez dyskusyi uchwalono przedstawiony przez p. Szczerbickiego preliminarz.

(Tak zamknięcie, jak i preliminarz podaliśmy już w poprzednim numerze „*Łowca*“).

Przystąpiono następnie do punktu czwartego tj. do uzupełnienia Wydziału członków z powodu ustąpienia w myśl §. 25. statutu czterech członków. Na skrutatorów uproszono pp. Rylskiego i hr. Cetnera. Wybrani zostali członkami Wydziału pp. JE. Korytowski Witołd, Szczerbicki Franciszek, Żurowski Teofil, Münter Edward, zastępcami zaś pp. Piwocki Jerzy i Kownacki Konstanty.

Jako punkt piąty wygłosił p. Dr. Władysław Sołowij odczyt „O ustawie łowieckiej“ — który to odczyt podajemy osobno.

Następnie członek tow. p. Kesselring stawia następujące 2 wnioski:

Ze względu na ważność, jaką ma bezprzecznie sprzedaż zwierzyny dla łowiectwa w kraju, — Walne zgromadzenie Tow. łow. zebrane na dniu dzisiejszym raczy (łaskawie) uchwalić, by: celem łatwiejszego i korzystniejszego zbytu prawnie upolowanej zwierzyny, szanowny Wydział Tow. łow. zechciał łaskawie rozważyć tę sprawę i przez odpowiednią organizacyę lub tp. urządzenia ujął handel zwierzyny w ten sposób w swe ręce, aby takowa na przyszłość miała ile możności, jak najkorzystniejszy zbyt zapewniony.

Ponieważ brak odpowiednich psów do polowań daje się u nas odczuwać tak dalece, iż niejeden z p. myśliwych chcąc pozyskać psa o czystej i niewątpliwej rasie, musiałby chyba udać się sam daleko za granicę, co z różnych względów dla wielu jest niemożliwe, — Walne zgromadzenie Tow. łow. raczy uchwalić, by szanowny Wydział postarał się o nabycie kosztem funduszów Towarzystwa kilku par psów najodpowiedniejszej rasy i przeznaczył do stacyi u tych członków Towarzystwa, którzyby obok chowu i dalszego rozmnożenia ich w kraju, okazali oraz możność i chęć zajęcia się psią tresurą.

W sprawie tych wniosków zabierają głos p. Krogulski, który daje wyjaśnienia w sprawie handlu dziczyzną, tudzież pp. Linderski, Kesselring i Matkowski, którzy wyjaśniają sprawę uszlachetnienia rasy psów myśliwskich, poczem oba wnioski przekazano Wydziałowi Towarzystwa do bliższego zbadania.

P. Jaroszyński wnosi, aby:

1. przydzielić delegatom sprawę zbierania składek;

2. podwyższyć wkładkę członków, która to nadwyżka ma być użytą na premiowanie straży polowej i żandarmeryi w celu lepszej zachęty tych organów do tępienia szkodników lasowych, w szczególności zaś kłusownictwa.

Po wyjaśnieniach pp. Krogulskiego, Linderskiego, Krobickiego, Matkowskiego i Kesselringa, którzy sprzeciwili się podwyższeniu wkładki, uchwaliło Walne Zgromadzenie odesłać te dwa wnioski do Wydziału, celem bliższego ich rozpatrzenia.

P. Kornberger wnosi, aby usunąć od premiowego strzelania tych członków, którzy trzy lata z rzędu otrzymywali premie honorowe, lub, żeby dla nich wyznaczyć innego rodzaju nagrody.

Pp. Pieńczykowski i hr. Bielski są zdania, że należy dla tych uczestników strzelania, którzy już w latach poprzednich brali pierwsze nagrody, stworzyć trudniejsze warunki strzelania, ale usuwać ich od prawa brania nagrody, dlatego, że uzyskali największą zręczność w tym właśnie dziale ćwiczenia, który pragniemy nagradzać, nie można. Sprawę odstąpiono Wydziałowi do zastanowienia się i bliższego rozpatrzenia tego wniosku.

Tak samo odstąpiono Wydziałowi do rozpatrzenia wniosek p. Kownackiego, w sprawie urządzenia w roku przyszłym wystawy rogów.

Na tem przewodniczący zamknął o godzinie 12-tej minut 45. Walne Zgromadzenie, zapraszając członków na godzinę ½3 do premiowego strzelania.

Na strzelnicy.

Od dni kilku chmurne i niestałe niebo rozjaśniło się w dzień zjazdu zupełnie i z za chmur i mgieł firanek odsłoniło swe czyste i pogodne czoło. Już o godzinie w pół do trzeciej roiła się ślicznie zielenią i chorągwiami przystrojona strzelnica od licznie zebranych gości i uczestników premiowego strzelania. Wiele pań zaszczyciło zjazd swą obecnością, również licznie przybyła wojskowość.

O godzinie ¾ na 3-cią punktualnie rozpoczęło się:

I. Strzelanie z pistoletów na 25 kroków o trzy nagrody: (6-ciu współzawodników).

1-ą nagrodę: srebrny puhar w kształcie rogu, nagrodę pań, wygrał p. Grünwald.

2-ą nagrodę: garnitur breloków z klamrą i łańcuszkiem, dar Prezesa Komitetu urządzającego popisowe strzelanie, JE. Korytowskiego, p. Marmarosz.

3-ą nagrodę: kałamarz myśliwski z jelenich rogów, dar Wiceprezesa gal. Towarzystwa łowieckiego, hr. Juliusza Aleksandra Bielskiego, p. Kownacki.

Przy II. strzelaniu kulami do tarcz stałych na odległość 80 kroków o trzy nagrody: (21 współzawodników).

1-ą nagrodę: kryształowy dzban w srebrnej oprawie, dar JE. Namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, wygrał p. Kownacki.

2-ą nagrodę: papierośnicę srebrną z zapalniczką, dar oficerskiego Towarz. strzeleckiego we Lwowie, p. Bratanitsch.

3-ą nagrodę: wazon szklany z bronzowem okuciem, dar Wiceprezesa Komitetu hr. Stanisława Mycielskiego, pan Prek. Dobre strzały dali pp. Mostowski i Mniszek.

III. Strzelanie kulami do tarcz stałych, na odległość 120 kroków o trzy nagrody: (43 współzawodników).

1-ą nagrodę: srebrną papierośnicę z zapalniczką, dar Prezesa gal. Towarzystwa łowieckiego, hr. Stanisława Stadnickiego, wygrał p. Marmarosz.

2-ą nagrodę: świeczniki z bronzu, premię gal. Towarzystwa łowieckiego, p. Kownacki.

3-ą nagrodę: magazyn na naboje z angielskiej skóry, premię gal. Towarzystwa łowieckiego, p. Hulik. Dobre strzały dali p. Karnell i Pieńczykowski.

IV. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do dzika, o cztery nagrody: (20 współzawodników).

1-ą nagrodę: sztuciec systemu Tella, kal. 360, dar Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie, wygrał major Mostowski.

2-gą nagrodę: oryginalny wazon japoński, dar JE. hr. Romana Potockiego, Dr. Sołowij.

3-ą nagrodę: czarę z bronzu z karyatydą, dar Komitetu urządzającego popisowe strzelanie, p. Kownacki.

4-ą nagrodę: pistolet Browninga w szkatułce, premię gal. Towarzystwa łowieckiego, p. Pieńczykowski. Dobre strzały dali pp. Grünwald i Mazurek.

V. Strzelanie kulami do tarcz ruchomych, mianowicie do lisa, o cztery nagrody: (27 współzawodników).

1-ą nagrodę: srebrną szkatułę na cygara, dar JE. Marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego, wygrał p. Pieńczykowski.

2-ą nagrodę: łeb słonia z bronzu z przyborami do palenia, dar bełzkiego Towarz. myśliwskiego, major Mostowski.

3-ą nagrodę: urnę z bronzu, dar członka gal. Towarzystwa łowieckiego, hr. Fryderyka Skarbka, p. Kownacki.

4-ą nagrodę: futerał na strzelbę z angielskiej skóry, dar chlewczańskiego Towarz. myśliwskiego, Dr. Sołowij. Pięknie również strzelał p. Mniszek, który jeden trafił lisa wszystkie 5 razy.

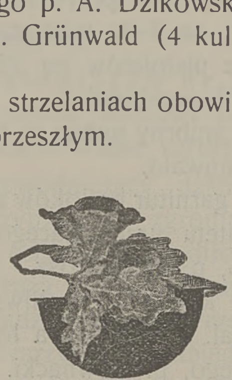
VI. Strzelanie do kul szklanych o trzy nagrody: (24 współzawodników).

1-ą nagrodę: sztuciec express kal. 450, dar lisowickiego Towarzystwa myśliwskiego, wygrał p. Prek.

2-ą nagrodę: kasetę na cygara, dar miejskiego Towarzystwa myśliwskiego we Lwowie, p. Hübner.

3-ą nagrodę: zegar w oprawie z rogów, dar członka gal. Tow. łowieckiego p. A. Dzikowskiego, mj. Mostowski. Dobrze strzelali pp. Grünwald (4 kule), Lerchenfeld i Jaroszyński.

We wszystkich strzelaniach obowiązywał ten sam regulamin, co w roku przeszłym.



Odczyt

Dra Sołowija na Walnem Zgromadzeniu Tow. łowieckiego, dnia 2 lipca 1904.

Szanowni Panowie!

Z całą przyjemnością, jak zawsze, ile razy chodzi o kwestye dotyczące spraw łowiectwa, czynię zadość zaszczytnemu dla mnie wezwaniu Wydziału, oświadczając zaś to już u wstępu muszę nadmienić, że jestem o tyle w trudnem położeniu, bo przychodzi mi mówić o sprawie, którąśmy już nieraz omawiali, w której już niejednokrotnie i z innej strony głos zabierano.

Chodzi mianowicie o kwestyę ustawy łowieckiej, o obecne stadyum, w jakiem się ustawodawstwo łowieckie znajduje, a wreszcie należy sobie przedstawić i uzmysłowić te poważne niebezpieczeństwa, których nie powinno się lekceważyć, niebezpieczeństwa, które nad rozwijającą się kulturą łowiecką zawisły.

Zastrzegam się zarazem, że nie będę nużyć Panów paragrafami, nie będę się wdawać w szczegóły dostatecznie już umówione i znane, chciałbym bowiem zająć tylko czysto ogólne stanowisko, chciałbym przedstawić, jaką jest dzisiejsza ustawa łowiecka, jakie są projekta i wnioski co do zmian ustawy, a temsamem, jakie są ramy, wśród których rozwija się dziś, lub w przyszłości rozwijać się powinno, krajowe nasze łowiectwo.

Przypomnę tylko, że ustawa łowiecka dzisiejsza obowiązuje od 28. marca 1898, czyli, że mamy za sobą sześcioletnie istnienie tej ustawy i sześcioletnie doświadczenie z czasów jej obowiązywania.

Zaraz w pierwszej chwili, kiedy ta ustawa została ogłoszoną, podniosły się przeciw niej zarzuty a podniosły się — mojem zdaniem — właśnie dlatego, że ta ustawa stworzyła nowy stan posiadania. Argumentowano i pisano, — co się zresztą i dziś często czyta — że ustawa łowiecka ograniczyła prawa poszczególnych osób w wykonywaniu łowiectwa a tem samem wywołać musiała i wywołała coraz liczniejsze starcia pomiędzy poszczególnymi uprawnionymi, stąd też powstało obfite źródło narzekań i zażaleń na rozliczne przepisy i niedomagania ustawy.

Ze strony Wydziału Towarzystwa łowieckiego, ze sfer myśliwych, wszystkie zarzuty, jakie podnoszone były, nosiły na sobie niewątpliwie cechę i znamię miłości dla łowiectwa, nosiły na sobie tendencyę i podnoszone były pod hasłem dalszego rozwoju łowiectwa, były podnoszone w tej intencyi, aby usunąć to, co jest złe, a usunąć po to, aby łowiectwo podnieść, podnieść nasz zwierzostan, tudzież rozjaśnić niejasne dotąd kwestye.

Wszystko, cośmy jako myśliwi mówili, co urzędowe raporta i towarzystwa łowieckie pisały, cośmy zarzucali niejasnym przepisom co do wykonywania policyi łowieckiej, na temat prawa polowania w święta i niedziele itp., to wszystko nosi na sobie te cechy, które wszystkie nasze dążenia charakteryzują, to były żądania reformy na lepsze, to były rzeczy do dyskusyi się nadające, a w każdym razie na dyskusyę zasługujące.

Niestety jednak ten stan posiadania, wytworzony nowymi przepisami ustawy łowieckiej, to ograniczenie poszczególnych uprawnień, wywołało także innego rodzaju zażalenia i to zażalenia, które mnożą się coraz częściej, zażalenia, które wreszcie skrystalizowane zostały we wniosku posła Żardeckiego, wniesionym w Sejmie podczas sesyi zimowej r. 1901.

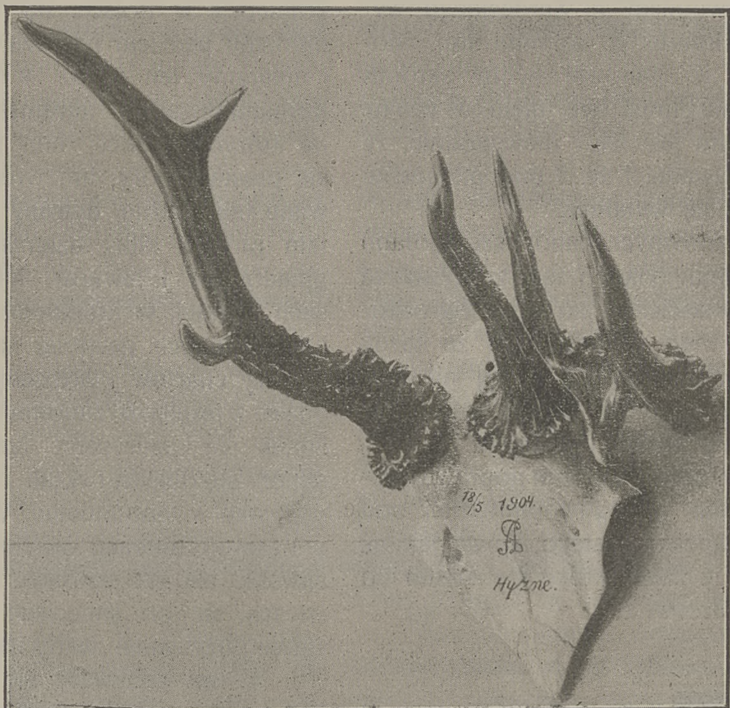
Wniosek ten, aby o jego losach dalszych wspomnieć, był przedmiotem rozpatrywań komisyi administracyjnej sejmowej w czerwcu r. 1902. Wniosek komisyi, który opiewał na odesłanie całej sprawy do Wydziału krajowego, celem ponownego zbadania, nie przyszedł pod obrady Sejmu z powodu odroczenia sesyi, jednakże w r. 1903 był przedmiotem dyskusyi i to dyskusyi dość namiętnie — można powiedzieć — ze strony przeciwników ustawy łowieckiej, prowadzonej.

Ostateczny rezultat był ten, że komisya administracyjna poprzedni swój wniosek nieco zmodyfikowała, nie mniej jednak wystąpiła z wnioskiem podobnym jak poprzednio, mianowicie:

„że Sejm uchwala odesłać wniosek p. Żardeckiego, jak niemniej wszystkie petycye, jakie z różnych powiatów wpłynęły, tudzież petycye przez towarzystwa łowieckie wniesione, Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego przedłożenia Sejmowi na najbliższej sesyi sejmowej nowych wniosków, w kierunku reformy i zmiany ustawy łowieckiej“.

W wykonaniu tego polecenia zwrócił się Wydział krajowy do Prezydyum Namiestnictwa z prośbą o rozesłanie kwestyonaryuszy wszystkim starostwom w Galicyi, poczem kwestyonaryusz ten ma być substratem, na którym chce Wydział krajowy oprzeć swoje dalsze studya i ewentualny projekt przyszłej ustawy.

To jest obecne stadyum tej sprawy i zdaje mi się, że nie będzie przesadą, jeżeli powiem, a czynię pod tym względem zadość moim myśliwskim aspiracyom, że życzyć sobie należy, aby ten wniosek Wydziału krajowego jak najpóźniej przyszedł pod obrady, gdyż w tej formie, jak rzecz została zainaugurowaną, zdaje mi się, zgody większości w Sejmie nie będzie.



Mój pierwszy rogacz w Hyżnem.

Aleksander Przedrzymirski.

Wniosek p. Żardeckiego nosi na sobie całkiem dziwne i charakterystyczne cechy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że część argumentów, które w dyskusyi sejmowej zostały podniesione, należałoby bliżej rozważyć i z nimi się liczyć, są tam bowiem pewne momenta, które i my jako myśliwi, stojący na gruncie rozwoju kultury łowieckiej, uznać musimy i uznajemy, ale są i kwestye, na które nigdy zgodzićbyśmy się nie mogli.

Jeżeli stajemy na stanowisku swobody wykonywania praw nam przyznanych, jeżeli twierdzimy, że te prawa nasze należycie uregulowane zostały dzisiejszą ustawą łowiecką, to i z drugiej strony musimy mieć przed oczyma względy słuszności i ludzkości i to pojęcie prawne, że wykonywanie prawa jednostki nie może nigdy naruszać praw drugiej osoby, że zatem wykonując prawa przysługujące komuś, czy to z tytułu samodzielnego polowania, czy też z tytułu wydzierżawienia, przedewszystkiem baczyć się powinno na to, aby to wykonywanie praw polowania nie naruszało cudzej własności, zwłaszcza tam, gdzie ta własność jedynym środkiem utrzymania rodziny.

I gdyby wnioskodawca p. Żardecki a za nim cały szereg mowców z różnych stron Izby (jak np. pp. Huryk, Mogilnicki, Skołyszewski, Merunowicz i i.) byli stanęli na stanowisku racyonalnej i słusznej reformy ustawy, to niewątpliwie już w sesyi jesiennej zeszłego roku byłoby się znalazło dużo głosów, popierających ich życzenia i żądania, a nie znalazłaby się ta znaczna większość, która przeciw ich żądaniom wystąpić musiała.

Bo rzecz dziwna, w całej dyskusyi ani na chwilę nie podniesiono, nie poruszono kwestyi zasadniczej reformy ustawy łowieckiej, nie umieli się ci panowie wznieść na stanowisko teoretyczne, nie umieli poprzeć swoich zarzutów prawnie usprawiedliwionymi argumentami, mianowicie, że ustawodawstwo łowieckie jako takie, jest ograniczeniem praw własności pojedynczej osoby, bo z chwilą kiedy się wprowadza w ustawie łowieckiej pewne minimum przestrzeni, uprawniające do samoistnego polowania, z tą chwilą odmawia się samodzielności wykonywania prawa każdemu, kto posiada obszar mniejszy.

Kto ma grunt — ma prawo obsiewania go, wolno mu orać, siać i zbierać na tym gruncie, wolno mu wszystko robić z gruntem i na gruncie, jednakże niewolno mu strzelać tych dzikich zwierząt, które się na tym gruncie znajdują.

Byłby to zarzut — co prawda — teoretyczny, ale przynajmniej zarzut, nad którym dyskutować można. I znalazłaby się bardzo łatwa odpowiedź na ten zarzut, a przedewszystkiem argument, że dzisiejsze stosunki, dzisiejsza cywilizacya stawia jednostce pewne żądania ofiar, że dzisiejszy stan prawny, który w każdem państwie istnieć musi w interesie porządku społecznego, wymaga od jednostki w pewnym kierunku zrezygnowania ze swobodnego wykonywania pewnych praw w interesie ogółu, że w interesie ogółu jednostka pewne ofiary ponieść musi.

Byłaby i dalsza odpowiedź, że ta swoboda polowania przecież kiedyś istniała, że ta swoboda panuje we Francyi i że tam zwierzostanu prawie nie ma. Znalazłaby się odpowiedź, że z chwilą, gdyby pozwolono każdemu bez wyjątku polować na własnym gruncie, z tą chwilą wydanoby wyrok śmierci na każdą zwierzynę, jaka się na polach i w lasach znajduje, że pozbawiłoby się od razu kraj znacznej, a dziś jeszcze nie dość wyzyskanej gałęzi dochodu.

Bo nie należy zapomnieć, że z chwilą, gdy zabraliśmy się wszyscy do pracy w kierunku rozwoju łowiectwa, uczyniliśmy także krok naprzód, aby przysporzyć jednostkom a tem samem krajowi, źródła znacznego dochodu. Nie należy także zapomnieć, że dzisiejszy system wydzierżawiania polowań gminnych, przysparza znacznych dochodów owym wła-

śnie jednostkom z czynszu za prawo polowania, a z dochodu tego przy swobodzie polowania zrezygnowaćby musiały.

P. Żardecki występując z projektem nowej ustawy łowieckiej, nie stanął na gruncie zasady zupełnej swobody polowania.

Nie wiem, czy jest to pewna małoduszność, czy też może p. Żardecki w chwili, kiedy stawiał swój wniosek, ulegał pewnej presyi, jakimś hasłom na zgromadzeniach wyborców podnoszonym, czy też może p. Żardecki sam chciał tego rodzaju hasło rzucić w chwili, kiedy już owe dawne popularne hasła „lasy i pastwiska“, podział gruntów dworskich i tp. do zamierzchłej należą przeszłości.

Stoi p. Żardecki na stanowisku zgody z zasadniczemi pojęciami prawnemi, na jakiem stoi ustawodawstwo, mianowicie stoi na stanowisku zgody z odjęciem jednostce samodzielnego prawa polowania, jeżeli niema pewnego minimum obszaru, a natomiast z całej dyskusyi w Sejmie przeprowadzonej i z całego wuiosku p. Żardeckiego wynika jasno, że tym Panom i komuś co za nimi stoi, chodziło o co innego zupełnie. Ci panowie byliby skłonni przyznać, że prawo polowania musi być ujęte w pewne reguły, w pewne normy, ale im jest źle i niewygodnie, że te normy istnieją i są wykonywane, i że z pod przepisów ustawy coraz trudniej jest im się wyłamać.

Nie chciałbym nużyć Szanownych panów szczegółami wniosku p. Żardeckiego, wspomnę tylko o tem, że rozszerza prawo polowania na rzecz właściciela każdego ogrodzonego miejsca przy domu, a więc ogrodu, czyli że każdy właściciel całej ogrodzonej przestrzeni, do której nie można się inaczej dostać jak przez drzwi, wrota, bramę, nie przełażąc przez ogrodzenie, ma prawo polowania.

Jest to taki nonsens, że trudno nad nim doprawdy dyskutować. Żądanie to powstało najprawdopodobniej pod wpływem żądań wyborców, zapewne dlatego, że na jakimś wiecu podniesiono zażalenie, iż zając, który się dostał do ogrodu, obgryzł szczepy lub drzewka. (D. n.)

Z sokołem i z chartem.

Rewolucya francuska obaliła wszystkie instytucye i pojęcia feodalne i tak, jak burza lipcowa po długiej posusze niosąc ziemi w swem tchnieniu świeżość i nowe siły do życia, wyłamuje przecież po ogrodach najpiękniejsze kwiaty, tak i ten przewrót socyalny, orzeźwiwszy nowymi prądami całą społeczność ludzką, wywalczywszy prawa człowieka dla człowieka, huraganem swoim obala stare zwyczaje, świetne tradycye li tylko dlatego, że one tchną feodalizmem!

Do takich to, obalonych huraganem nowych prądów dawnych tradycyi, należą łowy z sokołem.

Jaka szkoda! Czy było co kiedy piękniejszego, wytworniejszego i więcej poetycznego? W śliczny, złoty dzień jesienny, w dzień, w którym umierająca przyroda śle światu ostatnie letnie słońca promienie i całą potęgą poważnej swej krasy budzi w sercach ludzkich jakąś nieokreśloną a naiwną, prawdziwie jesienną tęsknotę, a duszom daje ciszę, spokój i swobodę, jakich dać nie jest w stanie ani pachnąca polnymi kwiaty wiosna, ani promienne złotą zbóż powodzią lato, w taki dzień polną drożyną, na dziarskich rumakach jedzie wesołe i wytworne towarzystwo, złożone z pań i panów. Błyskają guzy i agrafy, lśni do słońca lekka broń kosztowna, trzepoczą się atłasy, koronki, strusie pióra i czaple kitki. Postępują sokolnicy; na berłach, lub rękawicach siedzą siwe i płowe sokoły w kapturach, dalej postępują smycze chartów. Konie pyszne w złocistych rzędach niecierpliwie depcą suchy liść jesienny i drą nogami srebrną ruń pajęczą! A ile razy tam serce lub serduszko żywiej zabije, ile zwierzeń miłosnych w najwytworniejszej formie się wynurzy, ile dowodów męstwa i brawury się złoży! I to wszystko w przeciągu kilku lat zaledwie, zupełnie się zarzuciło, zapomniało, jako stary bezcelowy obyczaj z życia towarzyskiego się wykreśliło! Co za szkoda! Co za prześliczny obraz à la Watteau, rozdarty i w proch rzucony zapomnienia!

Porzućmy i my go bez żalu a myśląc o starem sokolnictwie w Polsce, na rozciągnięte przed nami płótno nałóżmy pędzlem malarza — Polaka, swojskie nasze kolory i ubierzmy ten obraz w ramy przedstawiające bezkresne, kurhanami zasiane ukraińskie stepy, wołyńskie płaszczyzny, na których krańcu, hen gdzieś na widnokręgu czarnieją się prastare bory, lub wreszcie podolskie jarami poprzerywane bezbrzeżne dywany ścierni! Zobaczymy wtedy na tem płótnie kilka dziarskich, godnych pędzla Kossaków, gniadoszów i siwków, kilka dzielnych o szumiących wąsach postaci, w kołpakach o czaplich kitach na głowach, kilka młodych pacholąt na podjezdkach z sokołami, kilka smyczy chartów i będziemy mieli przed sobą wyciągnięty gdzieś z prochów zapomnienia obraz, na którego widok zaśmieje się każde serce, każde oko w niewidzialną mgłę tęsknoty się oblecze! A jak u nas nagle i raptownie poszło to wszystko w zapomnienie! W latach Napoleońskich widywano w naszych dworach szlacheckich jeszcze często sokoły myśliwskie, ale jak powiada Wodzicki „nie na berłach i rękawicach, ale po śmieciach kuchennych szukały szlachetne starce pożywienia, wałęsając się jak bociany“.

U nas odbywały się takie łowy wesoło i bez wielkich ceremonii. Zjeżdżali się szlachcice do szlachcica, każdy na dzielnym koniu z pacholęciem na podjezdku i z rarogiem. Wypiwszy kilka gąsiorków wina lub miodu wybierano się w pole na łowy a przywożono z nich ptactwa tyle, „że ledwie pacholęta do domu zawieść mogły“. Takie łowy bywały i zaprawą rycerską dla szlacheckiej młodzi. Często zdarzała się na nich sposobność dania dowodu zwinności, odwagi i brawury. Ruszono naprzykład na stepie zająca i wypuszczano za nim ptaka. Za ptakiem ruszało towarzystwo cwałem i przez stepy, potoki i wertepy goniono tak długo biednego szaraka, póki ten, już wyczerpany nie usiadł. Wtedy sokół uderzał nań z góry i wbijał szpony w grzbiet ofiary. Trzeba więc było szybko dojechać i zdobycz sokołowi odebrać, bo ten nażarty już więcej polowaćby nie chciał. Podobnie było i z dropiami. Upatrzywszy ptaki na stepie, otaczano je ostrożnie, z daleka wieńcem jeźdźców, czego dokonawszy, puszczano na nie charty i sokoły. Pierwsze miały nie raz czas jeszcze ciężko porywające się ptaki na ziemi chwytać, drugie doganiały ich w locie, a panowie dopadali swej zdobyczy konno.

Do nas przyszedł zwyczaj polowania ze sokołem od Tatarów a sokolnictwo u nas w Polsce kwitnęło więcej niż gdzieindziej. Polskie sokoły były najlepsze w Europie. Polowali u nas magnaci, duchowni, szlachta, sokoły towarzyszyły wojskom w ich wyprawach i urozmaicały im dni długich i nudnych nieraz pochodów. Do połowy 18-go

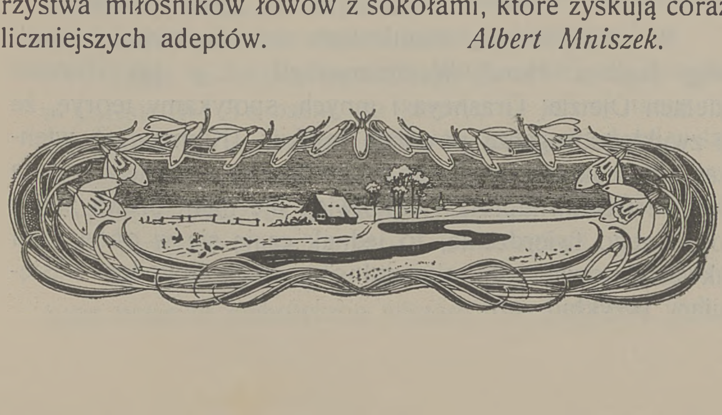
wieku nie było może na obszarze Rzplitej szlachcica, „któryby nie miał sokoła, podjezdka, legawca i smyczy chartów“.

Najkosztowniejszą zabawą, na jaką sobie tylko król i magnaci pozwolić mogli, była walka sokoła z sokołem. Turniej ten kończył się często śmiercią jednego z przeciwników. Niektórzy książęta niemieccy jeździli z sokołami po monarszych dworach i heroldami wyzywali obce sokoły do walki. Zabawie tej namiętnie oddawał się nasz Kazimierz Wielki, który dostawał rocznie kilkanaście sokołów od Zakonu Krzyżackiego i mógł sobie na ten zbytek pozwolić. Tym rozrywkom również namiętnie oddawali się królowie Jan Kazimierz i August II. Ci dwaj za swoje sokoły, posłane Ludwikowi XIV. i XV. w darze, otrzymali, pierwszy wspaniałą porcelanę malowaną artystycznie, drugi zbiór bezcennych gobelinów. Sokoły te pobiły wszystkie, nawet królewskie sokoły we Francyi. Jan III posłał szachowi perskiemu cztery sokoły, za które otrzymał dwa pełnej krwi orjentalnej, w drogocenne rzędy ubrane ogiery. Za Stefana Batorego było modą noszenie u czapki kity czaplej. Nosiło ją rycerstwo, później szlachta i płeć piękna. Odbywały się więc namiętne polowania na czaple białe. Młodzieniec, chcąc przypodobać się pannie, ofiarowywał jej czaplą kitkę przez siebie na łowach zdobytą. A nie było to łatwą rzeczą. Czapli tych dużo nie było, a ptak ten w te dwa pióra na głowie tylko w miesiącach godowych a więc wiosennych się stroi!

Śliczne to było polowanie. „Czapla widząc nieprzyjaciela“ pisze Wodzicki „wznosiła się coraz wyżej i kołowała; sokół starał się górować; walka powietrzna przenosiła się coraz wyżej lub coraz dalej; towarzystwo zaś myśliwskie po ziemi towarzyszyło jej na koniach; gdy uważano, że sokół pierwszy zmęczony, puszczano czasem drugiego a czasem i trzeciego, lecz czysty sokół powinien był sam zwalczyć czaplę“.

I to tak wszystko minęło jak sen! W pierwszej połowie zeszłego wieku poginęły ostatnie „sokoły-starce“ na naszych śmieciach! Pozostały nam jeszcze charty; te dotrwały do dziś, ale są już także „morituri“! Wobec obecnej kultury ziemi i rozdrobnienia się obszarów dworskich, charty są już dzisiaj niemożliwe. Jeszcze czasem wśród łanów Podola lub ukraińskich stepów poharcuje się na dziarskim koniu, goniąc szaraka lub lisa! To są już ostatnie pamiątki lat ubiegłych, ostatnie promienie tej jasnej przeszłości staropolskiego łowiectwa! Panowie polują dzisiaj w czerwone poprzebierani fraki i za „beagle'ami“ gonią wypuszczonego z klatki jelenia lub lisa, a czasem i kawałek ciągnionego na sznurze a anyżem zaprawionego mięsa, czasami nawet i bez biglów gonią za skrawkami białego papieru! Tempora mutantur et mores! „Cóżby rzekł na to stary Rejtan, gdyby ożył?!“.

Sokolnictwo kwitnie dzisiaj w „barbarzyńskiej“ Japonii, a w najbardziej nowożytnej a zarazem najwięcej feodalnej dzisiaj Anglii i republikańskiej Francyi, cucą tę najszlachetniejszą zabawę z wiekowego snu! Zawiązują się towarzystwa miłośników łowów z sokołami, które zyskują coraz liczniejszych adeptów. *Albert Mniszek.*



Na rogacza w lecie.

Polowanie na rogacza, na podjazd, lub podchodne w lecie uważa się za polowanie wyższe, „die hohe Jagd“ w całem znaczeniu tego słowa.

Myśliwy sam pracuje i tylko sobie, swemu sprytowi, dobremu oku i pewnej ręce zawdzięcza dobry rezultat. Jeżeli w podchodzeniu jelenia trzeba dużo rutyny, sprytu i cierpliwości, to tak samo, w tym samym stopniu potrzeba tych przymiotów w podchodzeniu rogacza, bo to zwierz równie płochy i czujny. Na zachodzie dawno już zarzucono polowania na sarny z naganką, u nas również już w wielu rewirach w zimie się na nie nie poluje a tylko w lecie ze sztućców do rogaczy się strzela. Ten sposób ostatni jest bez kwestyi więcej myśliwski, ma swoje dobre strony, ale może mieć i wady, zależy to od tego, jak go się wykonywa. Chciałbym tę sprawę rozebrać tu dokładnie z dwóch stron, raz jako myśliwy, po drugie, jako hodowca zwierzyny. Otóż jako myśliwy powiem, że wolę zabić jednego rogacza w lecie, niż pięć przed naganką w zimie. W lecie zawdzięczam tylko sobie swoją zdobycz, miewam nieraz długie chwile wzruszeń, podchodząc ładnego kozła a zabiwszy go, mam miłą pamiątkę tych chwil: rogi, miewam dalej często sposobność do pięknych, mistrzowskich nieraz strzałów kulami, a co najważniejsza, wybieram sobie do strzału to, co jest najpiękniejszego do zabicia w rewirze. W zimie całkiem co innego. Wypędzają na mnie stado zadyszanych stworzeń, wypatruję w nich rogaczy i strzelam do nich bez względu na wiek i wielkość, robię po prostu mięso, a nieraz zabiwszy w ten sposób kozła z wspaniałymi ale nic nie wartymi rogami w lutym, żałuję żem je tak zmarnował i w głębi duszy mówię sobie: Coby to były za wspaniałe rogi w lecie!

Sposób jednak wyłącznego odstrzeliwania rogaczy w lecie rzadko u nas tylko może mieć zastosowanie, a mianowicie tylko tam, gdzie knieja w inną zwierzynę bogata. Bo jeżeli ktoś daje u siebie w zimie polowanie i swych gości prosi, by do rogaczy nie strzelali, to od niego goście żądać mają prawo, by im dał przynajmniej sto zajęcy w jednym dniu do zabicia, inaczej polowanie to byłoby dla nich przykrością a nie przyjemnością. Dziękuję za takie łowy, na których mogę do 4 lub 5 zajęcy wystrzelić a gdy wyjdzie na mnie rogacz, tylko pożądliwym nań rzucić mogę wzrokiem.

Tych kilka uwag wypowiedział myśliwy, posłuchajmy teraz co powie hodowca:

Dobrą stroną wyłącznego polowania na rogacze w lecie jest to, że: 1) w danym rewirze myśliwy odstrzeli tyle rogaczy w jednym roku, ile ze względu na ilość kóz uważa za potrzebne, 2) odstrzeli tylko stare i silne sztuki, 3) rzadko kiedy trafi się postrzałek stracony tak dla myśliwego, jak i dla zwierzostanu. W zimie sprawa ta całkiem inaczej się przedstawia. Najpierw trudno jest dokonać tego, by właśnie tyle rogaczy, ile potrzeba i ile się preliminuje odstrzelonych zostało, bo na polowaniu w kilkanaście strzelb i to zwykle rozmaitej jakości zdarzyć się może, że z przeznaczonych na śmierć 15 rogaczy padnie ich tylko 5, lub odwrotnie zamiast 5 padnie ich 15, po drugie połowa rogaczy zabitych, będą to słabe i nierozwinięte jeszcze indywidua, gdy znaną jest rzeczą, że rogacze stare na polowaniach zimowych zwykle się od śmierci wykpiwają i nieobstawionemi flankami, albo przedarłszy się przez obławę uchodzą, po trzecie nareszcie, każde polowanie

zimowe daje pewną ilość postrzałków, które zazwyczaj tak dla myśliwego, jak i dla zwierzostanu stracone bywają.

Teraz mówmy o złej stronie wyłącznego polowania na rogacze w lecie. Rzecz biorąc idealnie, to jest tak, jak ona być powinna, to żadnej złej strony w tym sposobie znaleść nie podobna, gdy jednak się weźmie na uwagę, że niczego się na świecie idealnie dobrze nie robi, to i tu zbłądzić łatwo, a błąd taki złe bardzo pociąga za sobą następstwa.

Jeżeli bowiem, jak powiedzieliśmy, głównie młode i niedorosłe rogacze na polowaniach z naganką idą pod lufy strzelców, to w lecie dzieje się wprost przeciwnie. Les extrêmes se touchent! Tylko duże silne sztuki padają, do gablera lub spiczaka porządny myśliwy się nie złoży. Że tak ma być a nie inaczej, mówić nawet nie trzeba. Pamiętać jednak należy, że w każdym rewirze powinno zostać tyle rogaczy kapitalnych, ile w ogóle rogaczy w stosunku do ilości kóz, celem ich zapłodnienia, potrzeba, gdyż tylko rogacze kapitalne potomstwo zdrowe i dorodne płodzić są zdolne. Zdanie tych, którzy utrzymują, że każdego starego rogacza strzelać się powinno, gdyż ten w czasie rui przeszkadza młodym w akcie zapładniania i je kaleczy, jest tak błędne, że żadnej już nie wytrzymuje krytyki. Przyroda wie, co robi i sama najlepiej dba o swój własny rozwój i dlatego dała rogaczowi rogi i siłę, by tylko powołane do aktu zapładzania a więc najsilniejsze i najdrowsze tylko idywidua tego aktu bez przeszkody dokonywały. Tak samo jest z jeleniami, wilkami, cietrzewiami i w wielu jeszcze innych wypadkach. Taki rogacz już się u nas nie wychowa, coby na uwiąd starczy i ubytek sił męskich chorował, a jeżeliby się i taki gdzie wśród gór niedostępnych u nas znalazł, to ten podczas rui, czy to letniej, czy jesiennej, łatwo przez młodszego od boku pani serca odpędzony zostanie, i pójdzie śladem tych zwierząt, o których w Panu Tadeuszu nasz wieszcz tak wspaniale pisze:

Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa,
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,
Idą na cmentarz.....

Jeżeliby więc u nas, w kraju zaprowadzono przeważnie odstrzeliwanie rogaczy w lecie a nie pilnowano i nie wiedziano, ile ich najwyżej odstrzelić należy w każdym z osobna rewirze, jeżeli nadto w okolicach bogatych już bardzo w sarny nie staranoby się o odstrzelenie pewnej ilości kóz, musiałoby wkrótce dojść do zdegenerowania rodu sarniego u nas i byłoby tu tak, jak jest dzisiaj w krajach zachodnich, t. j. że rogacz kapitalny mógłby być aportowanym przez tropowca.

Kilka tych uwag rzuciłem tu na papier, jako obraz mych osobistych zapatrywań i przekonań na to, by się niemi z doświadczonymi myśliwymi podzielić i natomiast ich zdania w tej sprawie usłyszeć. Dobrzeby było, by nad niemi wywiązała się w „Łowcu“ dyskusya i wymiana zdań ludzi fachowych. Nasze łowiectwo dużoby bardzo na tem zyskało.

Jeszcze jest jeden sposób polowania na rogacze, bardzo interesujący tj. na wabika, jak Niemiec nazywa, „auf's Blatt“. Jestto sposób u nas mało rozpowszechniony, w myśliwstwie niemieckiem ogólnie używany, niemniej dobrze znany w Anglii, natomiast pogardzany we Francyi i nieuważany tam za godny prawdziwego myśliwego, chociaż w ostatnich czasach i tam się powoli aklimatyzuje. Ja tu staję stanowczo po stronie zwolenników wabika i nie mogę pojąć, dlaczegoby zabicie rogacza, w ten sposób miało w sobie coś nie myśliwskiego. W takim razie nie możnaby polować z wabikiem na jarząbki, nie można by podczas rykowiska wabić jeleni! Jeżeli wolno z czystem sumieniem podkraść się jak wąż pod spokojnie pasącego się kozła i posłać go do Nirwany, bez najmniejszej z jego strony do tego ochoty, to można też zwabić go w tym samym celu do siebie. Tak to, jak i tamto zależy od rutyny, sprytu i cierpliwości łowca, tak samo tu jak i tam trzeba umieć oszukać czujność, wzrok i węch zwierzęcia!

By módz z dobrym skutkiem tak polować, trzeba przedewszystkiem umieć wabić, tj. naśladować głos kozy, który wydaje, gdy podczas rui jest gonioną przez kozła. Najlepszym wabikiem jest liść gruszy, płatek białej cieniuchnej kory brzozowej (epidermis), albo też długi, dość szeroki, byle niezbyt stary, liść trawy. Bierze się jedno z tego do ust w ten sposób, że kładzie się je na dolnej wardze na całą długość, przyciska się do języka tak, by między niem a górną wargą był mały otwór, jak do gwizdania i dmie się krótko, mocniej, albo słabiej; tu już decyduje ucho i rutyna. Można także doskonale wabić ustami bez pomocy żadnego instrumentu, są też i gotowe wabiki, których w każdym myśliwskim magazynie dostanie. Ważnem jest, by tony były równe, czyste, bardzo pomału po sobie następowały i w długich odstępach czasu powtarzane bywały. Miejsce na zasiadkę powinno być tak wybrane, by myśliwy mógł być dobrze ukrytym a wszystko w koło widział. Rogacz usłyszawszy wabienie, zachowuje się długo ostrożnie i długo niewidziany przez wabiącego, bada głos i miejsce, skąd głos siuty pochodzi, ale gdy się raz zdecyduje, rzuca się jak huragan w to miejsce, tak, że myśliwy wabiąc, musi ciągle bardzo cicho i spokojnie się zachowywać i być wciąż do strzału gotowym. Wielu myśliwych w tych wypadkach, posługuje się śrótem, bo rogacza wpadającego na sztych jak burza, ma się bardzo blisko i łatwo kulą chybić wśród liścia i gałęzi. To jest udowodnionem, że rogacz raz oszukany więcej już w tym samym sezonie na wabika nie pójdzie. Czas do wabienia najlepszy jest podczas rui, od połowy lipca do połowy sierpnia. Można wabić do dnia lub wczesnym wieczorem, najlepiej jednak i najchętniej idzie rogacz na wabika od godziny 10 do godziny 11 przedpołudniem. Wabienie rogacza, mającego już koło siebie kozę, jest rzeczą zupełnie bezowocną. *A. M.*



W sprawie teoryi myłkusów.

Grojec 11. czerwca 1904.

W czasopismach niemieckich zawodowych, Jagdzeitung, Jagd u. Hund, Weidmannsheil i t. p. jak również dziełach Dietzla, Grasheya i innych, spotykamy teoryę, że ze zwykłego rogacza powstaje myłkus (Kümmerer) wtenczas, jeżeli skaleczonym, lub postrzelonym zostanie w organa płciowe (Kurzwildpret). Jakkolwiek nie mam prawa zbijać powyższego twierdzenia, to jednak czuję się w obowiązku zakwestyonować jego nieomylność, czego dowodem następujący przykład.

Od lat czterech chowam rogacza, w części ogrodu umyślnie na to przeznaczonej i szczelnie ogrodzonej, którego przyniesiono mi kilkudniowem koźlęciem z wikli nad Sołą, podczas jej wylewu. Ponieważ nie było nadziei, by po ustąpieniu wody mógł biedak matkę odnaleść, przeto pozostawiłem go w domu, gdzie karmiony mlekiem, bułką, cukrem, później burakami, owsem, koniczem, wyrósł do dziś dnia na tęgiego szóstaka. Wystarałem mu się o siutę, z którą miał bliźniaki, które jednak niestety wraz z matką na motylicę padły.

Rogacz ten, goniony jako spiczak na wiosnę, gdy miał parostki miękkie i jeszcze nie wytarte, przez młode jamniki, które się przypadkowo do ogrodzenia wkradły, wpadł uciekając w siatkę drucianą, i prawy parostek nad różą nadłamał, innych zaś obrażeń nie odniósł, bo udało się na czas jamniki połapać. W następnym roku zamiast wideł, osadził bardzo silne, mocno uperlone parostki szóstaka, o tyle tylko nie regularne, że prawy nadłamany, silnie ku tyłowi głowy odchylony.

W tym roku, zatem czwartym swego życia, osadził znowu parostki silnego szóstaka, o bardzo grubych i szerokich różach i perłach, nie leżące jednak w tej samej płaszczyźnie, bo prawy, tak samo, jak w roku przeszłym, od nasady silnie w tył odchylony o jakie $1\frac{1}{2}$ do 2%m a nadto z róży tegoż, wyrasta trzecia samodzielna pojedyncza łodyga, około 10%m długa, grubości małego palca. Tak więc parostki te, zdaniem mem, przedstawiają nie częsty okaz myłkusa, pomimo, że właściciel ich nigdy nie był skaleczonym w części płciowe. Żałuję, że kilkakrotne zdjęcia opisanych parostków, nie powiodły się fotografom amatorom, bo rogacz, z natury bardzo złośliwy, na widok kamery, jak byk torera, na ostro atakuje.

Jan Chwalibóg.

Pies tybetański.

Tybet!.... To nieznana, tajemnicza i niedostępna kraina! To kraina, na której straży stoją olbrzymy, najwyższe na ziemi gór szczyty, gotowe pochłonąć zimnem tchnieniem lodowców, nawalnicą wodospadów i lawin śmiałka, którzyby próbował prześliznąć się przez jakąś zawaloną głazami ich przełęcz! A choćby mu się to udało, to wejdzie na zimną, nieurodzajną płaskowyżynę, w kamieniste, bezkresne, bezludne i bezwodne stepy. Lud, co wśród nich żyje, równie niegościnny i wrogi dla z obcych stron przybysza!

Tybet, to kraina śmierci! To straszne, dantejskie, zawalone skał kolosami, martwe krajobrazy, lub te straszne zamarte obszary, po jakich dusze dawnych Greków i Rzymian błądziły nad brzegami Styxu i Acheronu!

Tybet, to kraina legend i baśni, o których śnią dzieci w kołyskach! Te baśni, to kanwa, na której tkają indyjscy pieśniarze wspaniałe lotosu kwiaty, wsłuchani w szmer złotogrzywych fal Gangesu i Bramaputry, wpatrzeni w srebrną tarczę księżyca, topiącego blaski w alabastrowo-różowych szczytach Gaurizankaru i Dawalagiry!

Kto przedrze się z stokrotnem niebezpieczeństwem życia przez te niebotyczne wiszary od południa lub zachodu, lub od północy przebrnie, gnany jakąś dziką siłą woli lub przeznaczenia, bezludne, dzikie mongolskie stepy i straszną pustynię Gobi i wejdzie do Tybetu, ten w swem istnieniu cofnie się o lat kilka tysięcy! Wszystko to dzisiaj takie stare, jak i te śnieżne olbrzymy, tonące w błękitach, ludzie, flora i fauna!...

Takim też starym mieszkańcem tej ziemi, wiernym sługą tego ludu i odwiecznym stróżem jego trzód, jest pies tybetański.

Według dawnych tradycyi, szczyty gór zamieszkiwały czworonożne ptaki, wielkości wilka, uzbrojone w łapy i pazury lwie, pokryte czarnem, gęstem upierzeniem, które na piersiach przechodziło w barwę czerwonobrunatną. Te monstra, broniły szczytów i przełęczy górskich — były cerberami Tybetu.

Jeżeli jednak przedstawimy sobie to fantastyczne zwierzę, pozbawione skrzydeł, jeżeli zedrzemy zeń pierzę a ubierzemy je w puszystą sierć, słowem, jeżeli fantastycznego tego ptaka przerobimy na zwierzę ssące o kształtach realnych, to stanie przed nami przedstawiciel najstarszej rasy canidów na globie: „pies tybetański“, ten sam, który od lat tysięcy strzeże trzód na północnych stokach Himalajów, którego podobizny spotykamy na assyryjskich i perskich rzeźbach, pochodzących z wieku VII., VIII. i dawniej przed Chrystusem, jest bowiem prawdopodobnem, że psy bojowe tych ludów z Tybetu sprowadzane bywały. Zwały się te psy w Persyi: „griften“, co dało początek greckiemu słowu „Γρύψ“. Stąd poszła nazwa fantastycznych zwierząt, jakich podobizny spotykamy często na tarczach herbowych, stąd wzięła nazwę francuską rasa wyżłów „les griffons“.

Pies tybetański jest pokryty długo-włosą siercią, jak węgiel czarną, puszystą, na piersiach ma płatę czerwonobrunatną, ogon puszysty, krótki, zakręcony jak u szpica. Jest wielkości wilka, krępy, silny, niesłychanie czynny i zły. Głowa silna, duża, oczy czarne, bystre i ponure, uszy krótkie, zwieszają się jak u naszego brytana. Pewien podróżnik powiada: „W mojej podróży poselskiej do Dalaj lamy Tybetu, wypadło mi raz przechodzić wzdłuż całego rzędu drewnianych klatek, w których się ogromne czarne psy znajdowały. Były tak wściekłe i rozżarte na mój widok, że niebezpiecznie i strasznie było do klatek się zbliżyć“.

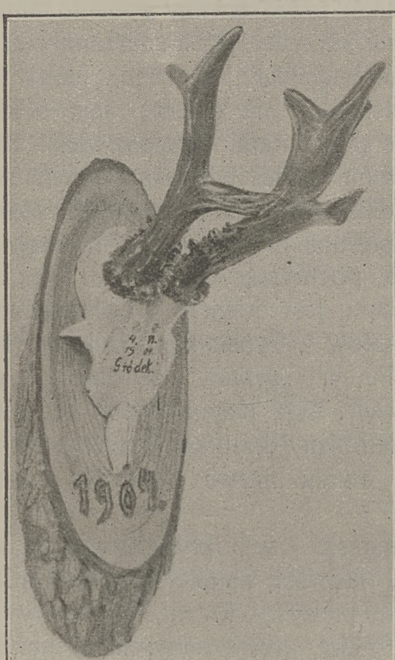
Ciekawą jest rzeczą, że pies tybetański jest trudny do zaaklimatyzowania i rozrodzenia się poza granicami swej ojczyzny. W r. 1875 książę Walii, dzisiejszy król Edward, sprowadził parę tych psów do Anglii, te jednak wkrótce bezpotomnie zginęły. W tych samych czasach hr. Széchenyi, sprowadził parę tych psów do swej posiadłości na Węgrzech. W r. 1875 widziano je na wystawie w Wiedniu. Były to śliczne, wspaniałe wprost stworzenia! Niestety, nikt nic o nich później już nie słyszał.

Na kinologu, pies tybetański robi wrażenie niezmiernie oryginalne. Widać w nim wielki indywidualizm rasy, który ma swoje zupełnie odrębne cechy i charakter, tak jak odrębną i odmienną od reszty świata jest kraina, na której tylko łonie pies ten żyć potrafi.

Albert Mniszek.

Kapitalny.

Rok ten dla zwierzyny wogóle zapowiada się dobrze. Ale też i był już konieczny, bo mokre lata poprzednie i motylica krwawo zaznaczyła się w naszych zwierzostanach. Rogacze przeważnie wytarły wcześnie i choć jeszcze motylica trochę grasuje, to jednak parostki tegoroczne dobre. Dla myśliwego pojęcia, dobry rogacz nie przedstawia wagi jego, lecz głównie chodzi tu o rogi. To jak wiadomo wcale w parze nie chodzi, często mały ma parostki piękne, a gruby i duży, liche. Kapitalny rogacz zaś jest taki, który między dobrymi wyróżnia się czy to grubością, czy długością nadzwyczajną.



Choć czasem pnie są długie, a cienkie, to jeszcze nie jest kapitalny. Kapitalny przedewszystkiem jest stary, a taki niema cienkich pni, bo już kości, na których wyrastają, są grube i krótkie, przytem twarde. Czasami lata przejdą, zanim przeciętny śmiertelnik spotka się z takim kapitalnym. Otóż w Okocimie, gdzie polowaliśmy na podchodne, a gdzie wielką troskliwością i opieką cieszy się zwierzyna, zabiliśmy we trzech jednego wieczora i ranka, ośm rogaczy. Jest to rozkład kardzo ładny, biorąc pod uwagę, że w tym czasie sarny kryją się po zbożach przed natrętnem robactwem i o spotkanie nie łatwo, a wybieraliśmy tylko dobre. Wszystkie te ośm rogaczy miały parostki bardzo dobre, jeden zaś między nimi kapitalne. Grubość ich imponująca, a jest to co najmniej ósmak, gdyż skrupulatny rachmistrz odnajdzie w nim nawet czternastaka nieparzystego. Opisać tę ozdobę rzadką i prześliczną trudno, załączona podobizna niechże ją ilustruje choć w przybliżeniu.

A. Sumiński.



Sprawozdanie krakowskiej Spółki Myśliwskiej „Wisła“,

za czas od 1. lutego 1903 do 31. stycznia 1904.

Ubito zwierzyny pożytecznej (liczby w nawiasie odnoszą się do zeszłego roku):

Rogaczy	3	(3)
Zajęcy	213	(383)
Bażantów	20	(38)
Słonek	3	—
Kuropatw	30	(290)
Kaczek	54	(24)
Przepiórek	12	(35)
Ptactwa błotnego	107	(34)
Innych	51	(27)
Razem	493	(834)

Szkodników:

Lisów	8	(12)
Kotów	96	(168)
Psów	76	(97)
Łasek	68	(48)
Jastrzębi i sów	49	(89)
Bocianów	15	(42)
Wron i srok	274	(306)
Tchórzów	4	(3)
Innych	—	(13)
Razem	590	(778)
Ogółem zwierzyny	1083	(1612)

Różnicę w ilości ubitych zajęcy i kuropatw, wywołała klęska powodzi i deszczów.

Część terenu naszego po prawej stronie Wisły położonego, z doskonałym zwierzostanem, zalała 12-go lipca woda po przerwaniu starego wału, od niepamiętnych czasów opierającego się powodziom corocznym.

Na terenie tym (1500 morgów) oczywiście wcale nie polowano. Zajęcy w ogóle było znacznie mniej, niż w roku zeszłym, dopiero dwa ostatnie polowania styczniowe dały lepszy nieco rezultat, bo 125 zajęcy.

Z kuropatwami była niebywała klęska. Nietylko że ląg, z powodu ciągłych deszczów w czerwcu i lipcu zupełnie przepadł, ale nadto stare, których silną obsadę pozostawiliśmy z roku zeszłego, zupełnie wyginęły. Po pierwszych próbach polowania, widząc, iż stan kuropatw jest mniejszy, niż remanent zeszłoroczny, wstrzymaliśmy polowanie.

Ubytek starek dał się czuć nietylko u nas, ale wszędzie w dalszej i bliższej okolicy.

Obecnie w marcu sprowadziliśmy od Gudery 32 par kuropatw, dla zasilenia terenów.

Wydatki wynosiły ogółem K. 3.375, z tego przypadło na ludność włościańską okrągło K. 2.600.

Rok zeszły zaliczamy do najgorszych w ostatnich latach dwudziestu. Marzec znów bardzo piękny i zima prawie bez śniegu, kazałyby rokować lepszy sezon, lecz nauczeni doświadczeniem, dopiero na polowaniach przekonamy się, co nam z tych nadziei rzeczywistość ziści.

Dr. Henryk Szarski.

KRONIKA.

W sprawie cieczki borsuków. W zeszłym roku, w dziennikach łowieckich w Niemczech, dużo pisano w tej ciekawej i jeszcze dotąd nie wyjaśnionej sprawie. Żywa i wielokrotna wymiana zdań, jaka w wyż wymienionych dziennikach miała miejsce, rzuciła nowy snop światła na tę tajemnicę przyrody, ale jej jeszcze nie wyjaśniła zupełnie.

W r. 1873 prof. Herbst z Göttingen wypowiedział stanowcze zdanie, że cieczka borsuków odbywa się w październiku. Najnowsze badania jednak obaliły to twierdzenie a dzisiejsi naturaliści jak prof. Nitche i inni, twierdzą, że cieczka borsuków przypada równocześnie z rują sarn, to jest w lipcu i sierpniu. Ci sami twierdzą dalej, że embrion borsuczy rozwija się anologicznie z embrionem sarnim, t. j. że od czasu zapłodnienia przez 4½ miesiąca zupełnie się nie rozwija i dopiero w połowie grudnia budzi się do życia. Nietylko czas cieczki, ale i czas, w którym borsuk samica pomiata młode, jest przedmiotem sporu między uczonymi, a czas ten sporny obejmuje 3 miesiące, t. j. styczeń luty i marzec.

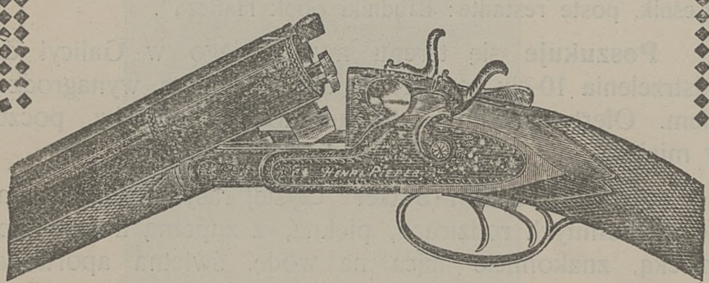
Nasz Konstanty Pietruski w swej Historyi naturalnej pisząc o borsuku, powiada: „Parkoć przypada *według wszelkiego prawdopodobieństwa* w listopadzie, a samica rodzi u nas w marcu (co wiem z pewnością) najczęściej dwoje, samca i samiczkę, czasem jedno a bardzo rzadko troje“. *A. M.*

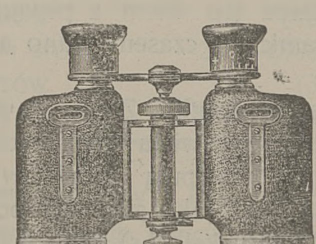
Obca fauna w Anglii. Zebry w Angli już nie są rzadkością. W Szkocyi w wielu wypadkach reny są zwierzętami domowemi i zastępują dotąd używane „Shetland-ponnies“. U lorda Povis jako zwierzęta pociągowe i juczne pełnią służbę zebu (Buckelochs) i chociaż z gorących Indyi pochodzą, doskonale kaprysny klimat angielski znoszą. Hrabia Bute zaaklimatyzował w swojej majętności w Anglii amerykańskie bobry, oddał im przestrzeń 80 hektarów do zamieszkania i na tym obszarze rozrodziły się te zwierzęta w 40 już rodzin. Lord Rotschild sprowadził do swego olbrzymiego parku pod Tring kangury z Australii i zwierzętom wcale się dobrze tam powodzi.

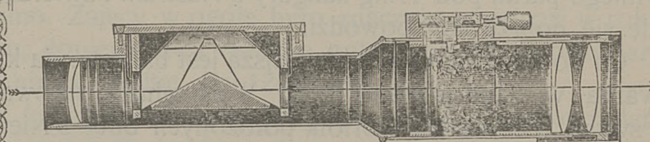
Co do ptactwa, to najsławniejszą jest bażantarnia króla Edwarda w Sandringham. Lord Walsingham sprowadził do swych, w hrabstwie Norfolk położonych dóbr z Niemiec Rosyi dropie, również inny ich gatunek z Afryki i z dobrym bardzo rezultatem. Markiz Breadelbane sprowadził do swoich lasowych dóbr w Szkocyi parę głuszczów i parę cietrzewi z Niemiec i ptaki te już znacznie się tam rozmnożyły. Lord Derby i Lord Povis, z południowej Ameryki sprowadzili do swych dóbr w Anglii dzikie indyki, które też się tam rozmnażają. *Ill. östr. Jagdblatt.*

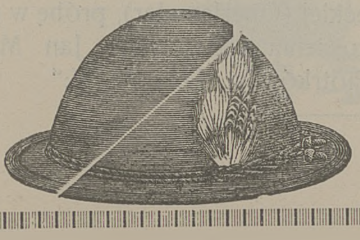
Ponieważ Redakcya pragnęła w numerze obecnym umieścić sprawozdanie z walnego zgromadzenia i popisowego strzelania, numer ten opuścił prasę dopiero dnia 5. lipca 1904.

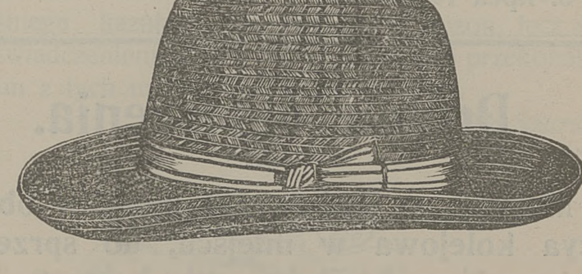
Drobne ogłoszenia.











Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.